

Łukasz Maślanka: O sojuszu ze Szwedami

Ze Szwedami negocjujemy, ale ostrożnie i na polach dla nas dogodnych



Ze Szwedami negocjujmy, ale ostrożnie i na polach dla nas dogodnych

Informacja przekazana przez IAR, a potem przez Warsztaty Analiz Socjologicznych, jak również tekst Łukasza Warzechy na temat pomysłu szwedzkiej komisji parlamentarnej ds. obrony narodowej, powinny stanowić początek ważnej dyskusji o pozycji Polski w Europie wobec wycofania się Stanów Zjednoczonych z aktywnej polityki na naszym kontynencie.

Sytuacja geopolityczna w Europie zaczyna coraz bardziej przypominać koncert mocarstw, który istniał po Kongresie Wiedeńskim. Ma ona wiele zalet, z których największą jest zapewnienie kontynentowi pokoju i względnej stabilności przy założeniu, że ambicje rozgrywających potęg zostają zaspokojone. Przywoływany przez p. Warzechę przykład sprzedaży francuskich okrętów Rosji jest dobrym unaocznieniem obecnie panujących trendów: aspirująca do rangi europejskiego mocarstwa Francja pragnie pokazać pozostałym partnerom zachodnim (a szczególnie nie lubianym ostatnio Niemcom) zdolność do prowadzenia polityki podmiotowej i samodzielnej przy posunięciu się do granic odpowiedzialności i lojalności sojuszniczej.

Podstawową słabością « koncertu mocarstw » jest pomijanie żywotnych interesów krajów mniejszych i słabszych, wśród których bez najmniejszej wątpliwości znajduje się Polska. Być może to zdanie jest źle sformułowanie: nie tyle pomija się nas, co nasz obecny status materialny nie pozwala nam na postępowanie podobne do tego, którym wykazała się Francja.

Nasza upośledzona sytuacja nie wynika z oczywistej nieudolności ani z domniemanej przez wielu złej woli obecnego rządu. Nie mają też na nią większego wpływu gafy i niezręczności, które zdarzają się poszczególnym urzędnikom. Ostatnim niewątpliwym i poważnym aktem działania na szkodę interesów państwa ze strony polskich oficjeli, było zerwanie norwesko-polskiej umowy gazowej przez rząd Leszka Millera. Mam nadzieję, że nadejdzie czas, w którym za ten czyn p. premier Miller poniesie odpowiedzialność karną.

Poza tym, polska słabość jest raczej naturalnym efektem zapóźnienia cywilizacyjnego, strukturalnego, gospodarczego i technologicznego, w które wpędziły nasze państwo II wojna światowa oraz lata sowieckiej zależności. Katastrofa smoleńska i śmierć głowy państwa, zainteresowanej dalszym rozwojem podmiotowości polskiej polityki zagranicznej, miała znikomy wpływ na jej możliwości – z chwilą wycofania się USA z naszej koncepcji wschodniej, nastąpił jej całkowity upadek. Obecnie podstawowym wyzwaniem polskiej racji stanu jest wspomnianych zaległości materialnych jak najszybsze nadrobienie.

Nie oznacza to jednak, że polityka zagraniczna powinna pozostawać całkowicie poza horyzontem naszego zainteresowania. Istotnym wydarzeniem ostatnich tygodni było zawiązanie się w Londynie Ligi Bałtycko-Nordyckiej skupiającej Wielką Brytanię, Islandię, państwa

skandynawskie i bałtyckie. W trakcie trwania obrad kongresu ustalono wzmożoną współpracę gospodarczą, zwłaszcza w dziedzinach strategicznych, takich jak polityka surowcowa. Tworzący się sojusz północny może być przeciwwagą dla współpracy francusko-rosyjskiej i niemiecko-rosyjskiej. Gdyby ta hipoteza miała się potwierdzić, za « spiritus movens » tej przeciwwagi należałoby uznać Wielką Brytanię, zaś podstawowego aktora surowcowego Norwegię.

W kontekście tej sytuacji dziwi mnie rodzaj propozycji wystosowanej przez szwedzką komisję parlamentarną. Oczywiście spekulować tylko możemy, na ile jest ona samodzielną inicjatywą szwedzkich « jastrzębi » a na ile jest inspirowana przez tamtejszą dyplomację. Zamiast oferty gospodarczej, zbliżonej do pakietu ustalonego w czasie konferencji londyńskiej, pada propozycja sojuszu obronnego (domyślnie antyrosyjskiego). Skąd moje wątpliwości?

Po pierwsze, Szwecja od 200 lat jest krajem neutralnym. Neutralność nie jest efektem jednostronnej decyzji państwa ją deklarującego, lecz stanowi przedmiot uznania zainteresowanych mocarstw. Rosja uznaje ten stan i nic nie wskazuje na to, aby Królestwo Szwecji miało się spodziewać ze strony wschodniego mocarstwa rychłej inwazji dokonanej za pomocą francuskich Mistrali. Siłą rzeczy nasuwa się pytanie: po co Szwedom sojusz obronny w sytuacji, gdy nie ma na horyzoncie poważnych zagrożeń militarnych?

Po drugie, ewentualny sojusz polsko-szwedzki, z oczywistych przyczyn geograficznych, miałby charakter współdziałania morskiego. Polska marynarka wojenna praktycznie nie istnieje. Jaki zatem interes miałyby Szwecja w pozyskaniu takiego sojusznika, który w żadnym wypadku nie byłby zdolny do jakiegokolwiek interwencji w obronie, tak nam przecież miłej, niepodległości tego kraju? Oczywiście Polska mogłaby wziąć na siebie obowiązek burzliwego rozwoju swoich sił morskich, tyle że koszty szłyby w setki miliardy złotych i całkowicie zmieniałyby obecną (i tak realizowaną w sposób budzący politowanie) koncepcję rozwoju polskiej armii. Możliwe także, że Szwecja zakłada udzielenie nam wsparcia technologicznego, z tym że pozostaje pytanie, czy stać nas aby je skosztować?

Wymieniłem dwie podstawowe przyczyny, które nakazują mi sceptycyzm wobec szwedzkiej propozycji. Rozwiąłyby go oferta współpracy gospodarczej w ramach Ligi Bałtycko-Nordyckiej, ze szczególnym uwzględnieniem uczestnictwa Skandynawów w restrukturyzacji polskiego przemysłu zbrojeniowego oraz wspólnej polityki energetycznej (skoro takowa nie jest możliwa ramach całej Unii). Gdyby Polska otrzymała ze szwedzkiej strony oficjalną propozycję współpracy, byłoby grzechem i głupotą jej natychmiastowe odrzucanie. Trzeba się jednak liczyć z tym, że oczywistym jej efektem byłoby rozgniewanie Rosji, a być może i Niemiec. O ile niezadowolenie Rosji w obecnej sytuacji może nam zaszkodzić tylko jeżeli sami damy

się jej sprowokować, o tyle denerwowanie Niemców w przeddzień unijnych negocjacji budżetowych jest krokiem samobójczym. I być może właśnie to jest głównym zamiarem szwedzkiej dyplomacji, a kto wie, czy i nie owego « spiritus movens » Ligi Bałtycko-Nordyckiej, o którym wspomniałem wyżej. W sytuacji, w której Polska zaangażowałaby się politycznie w taką szwedzką inicjatywę, w której nie byłoby nic poza pisemnymi deklaracjami przyjaźni i uściskami dłoni, nie zyskalibyśmy wiele (Szwecja jest doskonale przygotowana do obrony własnego terytorium, ale już niekoniecznie do interwencji zagranicznej), za to moglibyśmy skupić na sobie całe odium ze strony unijnego dyrektariatu, który bogatym i niepotrzebującym pomocy państwom skandynawskim wielkiej szkody uczynić nie może a nam i owszem.

Nie trzeba dodawać, że sama Wielka Brytania jest jednym z głównych orędowników likwidacji unijnej polityki spójności. Nie chciałbym absolutnie robić z siebie dyżurnego anglofoba Teologii Politycznej, ale już nieraz mogliśmy na własnej skórze odczuć skutki złudzeń, jakie polscy politycy wiązali z tym państwem. Osobiście uważam, że, do czasu kolejnej zmiany azymutów polityki amerykańskiej, znacznie większy sens ma rola sojusznika-juniora u boku Niemiec. Wiem, że to niepopularne, bo wiąże się z nią dla nas wiele upokorzeń i status podobny do niezbyt urodziwej a nudnawej żony, która zgadza się na bycie zdradzaną (z Rosją), pozwala natomiast na uzyskanie życiodajnych korzyści finansowych, bez których nasz status dyplomatyczny nie ulegnie zwiększeniu, choćby rządzili nami najwspanialszy i najpobożniejsi patrioci wspierani przez całą potęgę Królestwa Szwecji. Ostatnie doświadczenia Grecji pokazują, że w chwili

obecnej jedyną okazją, w której niepodległość członka UE może być naprawdę zagrożona, jest katastrofa finansów publicznych. Polska stoi przed alternatywą zaprzestania rozwoju infrastruktury, albo powiększania deficytu budżetowego. Unijne środki stanowią częściowe remedium na ten nieciekawy stan rzeczy. Módlmy się, aby kolejna perspektywa budżetowa nie tego nie zmieniła.

Ze Szwedami zatem negocjujemy (jeżeli będzie o czym), ale ostrożnie i na polach dla nas dogodnych. Starajmy się wkomponować ewentualną współpracę w szersze porozumienie i naciskajmy na aspekt gospodarczy. Podstawą polskiego bezpieczeństwa musi pozostać członkostwo w NATO, konsekwentnie rozwijana siła odstraszania polskiej armii oraz pozytywne (a co ważniejsze – szczere, a to wcale nie jest proste) ułożenie stosunków z zachodnim sąsiadem. Zgadzam się z tymi, którzy powątpiewają w aktualność natowskich gwarancji, ale nie jest w naszym interesie celowanie w wystawianiu ich na próbę. Nasza możliwość oddziaływania na procesy geopolityczne w Europie jest i pozostanie bardzo ograniczona, ale też nie zagraża nam teraz żadna katastrofa wojenna. Paradoksalnie, realne działania na rzecz naszego bezpieczeństwa zewnętrznego możemy wykonać w znacznie większej mierze wewnątrz kraju, niż w polityce zagranicznej.

Łukasz Maślanka